

„Pogoda jest zawsze...”

Był piękny dzień.. W sumie - dzień jak co dzień..

Mama ślimaczka zawsze mu powtarzała, że pogoda jest zawsze – jakakolwiek – ale przecież jest. Można więc założyć, że dzień był pogodny.

Ślimaczek, którego nazywali Dżordż (może dlatego, że uwielbiał słuchać Georga Michaela, a być może dlatego, że uwielbiał zagraniczne podróże i jego imię – Jerzy – nie brzmiało dla niego zbyt światowo) wybrał się na spacer. Codziennie przemierzał 10 kilometrów i rejestrował odległość w aplikacji mobilnej, aby motywować pozostałe ślimaki do ćwiczenia swojej małgłatej stópki. Dżordż był wielkim marzycielem. Marzył o wyścigach, lataniu balonem i przejażdżce motorem. I to nie byle jakim! Gdy tylko zamykał oczy widział siebie na BMW HP4 Race. (Prawdziwy 215-konny potwór!). Widział siebie jak rusza, a kurz spod kół wymiata konkurencję. Na końcu wyścigu szampan lał się strumieniami – ten najlepszy! – malinowe słodkie szaleństwo z bąbelkami! Takie, co to Dżordż mógł wypijać tylko w sylwestra i swoje urodziny. Jednak zwycięstwo musiało być odpowiednio uczczone. Potem oczywiście medale i odczytanie na głos, że zwycięzcą został *Jerzy Grządka.. to znaczy Dżordż Patch* – w końcu to międzynarodowe zawody i szampan był raspberry i oczywiście standing ovation (owacje na stojąco).

No to właśnie taki był ten Jerz.. Dżordż! Powróćmy do spaceru. Dżordż wyruszył na spacer: aplikacja włączona, w słuchawkach George Michael, głowa w chmurach.. Gotowy na podbój 10km! Po drodze ślimak podziwiał przyrodę, uśmiechał się, gdy trawa łaskotała go po stopie, czasem robił przerwę, aby napić się porannej rosy lub strzelić selfiaczka z wyrastającą stokrotką, śmieszną minką bądź foto swojej umięśnionej stópki. Ślimaczek był bardzo odważny. Wspinał się po krzewach, żeby ująć na swoich zdjęciach najlepsze widoki. Podczas wspinaczki na krzew forsycji nie utrzymał równowagi i ... trach! Wpadł do puszek po napoju, która leżała pod krzewem. Ślimaczek próbował się wydostać z puszek, ale niestety była ona bardzo śliska, co zrobił 5 centymetrów w górę - spadał na samo dno. Dżordż był bardzo wytrwały. Próbował wiele razy wspinać się, ale za każdym razem spadał na samo dno.

- no to dno! – pomyślał Dżordż – nie wiem jak się stąd wydostać!

Na szczęście ślimaczki noszą dom zawsze ze sobą, więc Dżordż miał wiele przydatnych przedmiotów i trochę zapasów jedzonka. Mimo wszystko chciał być wolny. Czuć wiatr we włosach.. no może w czułkach. Chciał trenować do wyścigów i robić kolejne piękne zdjęcia – a tu taka niemoc.

Przez pierwsze pięć dni ślimaczek dobrze organizował sobie czas. Wymyślił również nowy trend na zdjęcia w odbiciach metalowej puszk. Trochę, jak w krzywym zwierciadle, ale humor mu dopisywał i nie martwił się, że jego skorupa jest nagle dziesięć razy większa niż samego, a gdy się ustawił pod innym kątem - skorupka wyglądała jak ziarenko maku. To było zabawne. Codziennie ślimaczek przez otwór w puszcze, jak przez okno, obserwował pogodę i piękny krzak forsycji. Jednakże przyszedł taki czas, że ślimak chciał wyjść na wolność, na zewnątrz. Bardzo tego potrzebował. Czasami było mu smutno, że widzi słońce przez swoje okienko, a nie może się na nim wygrzewać. Martwiło go, że straci formę, bo kręcenie się 10km w puszcze przyprawiało go o zawrót głowy. Czuł się skołowany codziennością, która nie przynosi mu już radości. Potrzebował do pełni szczęścia spacerów, spotkań z innymi ślimakami i czuł, że ta puszka – chociaż chroni go przed wiatrem, nagrzana przez słońce w ciągu dnia przynosi mu ciepłko w ciągu całej nocy - to nie jest to, co chciałby robić całe dni. Przeczytał już wszystkie książki, które miał w swoim domku (m.in. „Ślimak z Zielonego Wzgórza” „Pan Ślimakochodzik” , a nawet instrukcje obsługi zegara z kukułką, którego nigdy nie miał i nie planował nigdy posiadać), zrobił porządek w galerii swoich zdjęć na ślimakophonie i nauczył się podstaw języka chińskiego. Wkradła się nuda. Bo chociaż Dżordż mógł robić wszystko, to czuł, że nie może nic. Czuł się przygnębiony i bezsilny. Kontakt przez telefon z innymi ślimakami nie dawał mu poczucia przynależności do ich grupy. Czuł się osamotniony. Czasem na skraju puszk. siadał motyl. Wielki marzyciel o imieniu Eryk (tym razem nie od Erica Claptona. Po prostu rodzice nazywali wszystkie swoje pociechy na literę E. Eryk miał siostry: Edytę, Esterę, Elę i braci: Ernesta, Eryka i Eryka – nie wnikajmy, dlaczego właśnie tak to wyglądało). Eryk siadał na skraju puszk. i opowiadał mu, jakie wieści niesie wiatr.. Czasem wiatr wiał spokojnie i Eryk też czuł się z tym bezpiecznie, ale czasem wiatr był gwałtowny, dmuchał z każdej strony i przynosił złe wiadomości. Wiatr był z dnia na dzień coraz silniejszy, Eryk słyszał, że na zewnątrz dzieje się coś niepokojącego. Ludzie stukali swoimi butami szybciej niż zwykle, ale też rzadziej. Było ich chyba mniej na ulicach. Ryk samochodów, który przypominał mu o wymarzonych ścigaczach też był dużo słabszy.. A wiatr wiał coraz mocniej. Przez

ślimakophona Dżordż nie dowiedział się niczego sensownego. Były tam wiadomości tak skrajne, tak różne, że niektórych mała ślimacza głowa po prostu nie rozumiała, inne budziły w nim strach. Eryk natomiast przylatywał codziennie. Siadał na skraju puszki i bardzo spokojnie mówił, że wszystko będzie dobrze... że po wielkiej burzy zawsze wychodzi słońce... że im silniejszy wiatr tym szybciej przegoni zły czas i znowu będzie spokojnie.. że to normalne, że Dżordż czuje się zagubiony i smutny.. że boi się o swoich bliskich, których nie ochronią ścianki metalowej puszki przed tym strasznym wiatrem.

Ślimaczek czuł złość, że znalazł się w takiej sytuacji bez swojej zgody, że nie ma na nią wpływu i zupełnie nie wie, kiedy się skończy. Pomimo siedzenia w metalowej puszcze musiał codziennie wykonywać te same czynności, które robił poza nią. Motywacja opadała, a strach brał górę.

Eryk jednak codziennie siadał na skraju puszki i mówił Dżordżowi, że wszystko będzie dobrze, że wiatr faktycznie jest teraz bardzo silny, ale sytuacja, w której się znalazł chroni go przed nim. Motyl wysłuchiwał uważnie wszystkich trosk Dżordża, aby wybrzmiało wszystko, co dzieje się w jego sercu i głowie. Eryk wierzył, że rozmowa przynosi ulgę, rozładowuje stres. Motyl bardzo cierpliwie tłumaczył Dżordżowi, co dokładnie oznacza taki wiatr.

Uparciuch Dżordż oczywiście na początku się wzbraniał przed słuchaniem Eryka.

Co przecież może wiedzieć o życiu mały delikatny motyl bez umięśnionych nóg!

Po paru dniach zrozumiał jednak, że Eryk najlepiej filtruje dla niego informacje, tłumaczy mu je najlepiej. Po każdej rozmowie z Erykiem ślimak czuł się lepiej. Nie oglądał już na ślimakophonie wszystkich informacji, które mogłyby zasiać niepokój w jego sercu. Gdy tak raz dziennie słuchał tylko spokojnych słów Eryka wydawało mu się, że nawet nie słyszy tak mocno huku silnych wiatrów (poza tymi, które sam produkował po zjedzeniu trzech puszek fasoli, a metalowe ścianki puszki odbijały odgłosy tychże wiatrów przez kolejne dwie minuty.. ale przecież nie o tym mowa). Tak więc Dżordż słuchał już tylko Eryka, który w sposób dla niego przystępny tłumaczył mu sytuację. Była ona faktycznie trudna, wiatr narastał, ale Ślimak już wiedział, że musi zaplanować sobie dzień, aby nie zwariować. Z samego rana brał prysznic z rosy która osadziła się w puszcze, zjadał dobre i zdrowe śniadanie i realizował swoje codzienne obowiązki. Pachnący, czyściutki wrzucał wesołe zdjęcia na ślimakobooka,

czytał na ślimakoczytniku nowe pozycje książkowe, aby nie marnować czasu. Treningi podzielił sobie na mniejsze etapy za to wykonywał je kilka razy dziennie, aby nie tracić formy i realizować dziennie 10km. W ciągu dnia znalazł też czas na słodkie lenistwo. Zamykał wtedy oczy i przypominał sobie najzabawniejsze historie z jego życia (na przykład tę historię, jak szukał swojego domu, który przecież ciągle nosi na swoich plecach). Codziennie starał się też utrzymywać kontakt przez ślimakophona z przyjaciółmi i wprost wyczekiwał kolejnego spotkania z Erykiem.

Nie wiem, ile trwała ta cała sytuacja. W puszcze kalendarza niestety nie było. Dla Dżordża trwało to jak wieczność, ale pewnego dnia Eryk przyleciał i oznajmił:

- wiatr ustał. Mogę polecieć po pomoc. Po kogoś, kto przewróci Twoją puszkę, abyś mógł z niej wyjść...

I tak też się stało. Eryk poleciał do polnej myszki Adele (tak, ona akurat była wielką fanką tej piosenkarki) i poprosił o pomoc. Adela miała dług wdzięczności wobec Eryka bowiem dawno dawno temu Motyl wskazał jej norkę, gdzie ukryła się przed dzikim kotem Bobem (zabawny kocur z dreadami na ogonie, fan reggae i Marleya).

No i potem poszło już gładko... Adele delikatnie przesunęła puszkę, która się przewróciła. Ślimaczek mógł spokojnie z niej wyjść..

To był pogodny dzień... bo jak mówiła mama Dżordża:

„pogoda jest zawsze – jakakolwiek – ale jest!”

A ten kawałek papieru wykorzystaj na ilustrację do bajki. Będzie mi miło jeżeli jej zdjęcie odeślesz na e-mail: LENASADLIK@GMAIL.COM